

Zbigniew Król

SPÓR O WARTOŚCI FUNDAMENTALNE A ROZWÓJ POLSKI I SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

Streszczenie: W artykule rozważana jest sprawa systemu (hierarchii) wartości istotnych dla społeczeństwa polskiego wraz z próbą ustalenia kierunków długofalowych zmian tych systemów. Pojawia się ogólny problem: czy wartości są czymś obiektywnym, czy też są tworem determinowanym przez epokę historyczną, strukturę społeczną, warunki ekonomiczne itp. Zagadnienie to związane jest ze skutecznością wpływania na społeczeństwo w celu utrwalania systemów wartości pożądaných z punktu widzenia utrwalania porządku prawnego, społecznego i gospodarczego. W przypadku kodyfikacji określonego systemu wartości w konstytucji, system ten ma rzeczywisty i długofalowy wpływ na rozwój państwa i społeczeństwa. Przyszłość Polski może być określona przez podanie istotnych wartości, które powinny być realizowane i urzeczywistnione.

Uwzględniając wymienione spostrzeżenia, zostaną omówione: struktura wartości konstytucyjnych, struktura wartości statystycznie akceptowanych w społeczeństwie polskim, problem zmienności systemów wartości i możliwość długofalowego sterowania nim. Część bardziej teoretycznych rozważań (dotycząca pojęcia i sposobu istnienia wartości) ma znaczenie praktyczne, m.in. dlatego, że pozwala ustalić warunki i metody racjonalnego dyskusowania o wartościach.

Słowa kluczowe: wartości, aksjologia społeczeństwa polskiego, wartości konstytucyjne, zmienność systemów wartości, podejmowanie decyzji.

I. *De gustibus non est disputandum?*

Wieść gminna niesie, że wartości i przekonania moralne są rodzajem upodobań, które są zależne od miejsca, czasu i okoliczności. Wiadomo przecież, że „punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia”, że to, co się jednemu podoba („wartości” estetyczne), wcale nie musi się podobać innemu, że nauka to *power and money*, a zatem te odkrycia są więcej warte, które można sprzedać drożej, a złoto i diamenty w czasach głodu są

mniej warte niż kromka chleba. Aborcja i eutanazja dla jednych są wyrazem oświeconej wolności, tolerancji i prawa (mózgu?) do samostanowienia o swym własnym (lub cudzym) „organizmie”, a dla drugich zabójstwem innej istoty ludzkiej. Jedno wydaje się być empirycznym i niepodważalnym faktem: nie ma powszechnej zgody w kwestii wartości.

Zadaniem polityka jest zatem umiejętne sterowanie opiniami o wartościach w celu wykorzystania ich do osiągnięcia celów politycznych. Polityka – jak się wydaje – ma tu duże pole do popisu, gdyż skoro sądy dotyczące wartości są różne i zmienne, a także nie ma na nie powszechnej zgody, to (nie wiem czy „teoretycznie”, czy raczej „praktycznie”, czy też i jedno i drugie) można je urabiać w dowolny sposób. Wystarczy odpowiednia propaganda i reklama lub „zachęta finansowa” (w „nauce” jest to tzw. polityka grantów), aby wymóc określone działania (w nauce: wyprodukować genialne odkrycie).

Jedną z metod badania *przekonań* dotyczących wartości są socjologiczne badania opinii publicznej. *Wydaje się*, że badania te potwierdzają opisany powyżej wariabilizm i relatywizm wartości i ich hierarchii. Na przykład, wyniki jednego z takich cykli badań, dotyczącego struktury wartości hierarchii młodzieży licealnej w Polsce, badacze podsumowują następująco:

„Powtórzmy na zakończenie wnioszek ogólny: społeczeństwo polskie w ekspresowym tempie przechodzi transformację od społeczeństwa industrialnego przez postindustrialne do informacyjnego. Proces, który trwał w krajach zachodnich wiele dziesiątek lat, dokonuje się na naszych oczach w ciągu zaledwie dekady, niejednokrotnie z pominięciem niektórych etapów. Dynamika tych przemian znalazła swoje odzwierciedlenie w zaprezentowanych tu badaniach dotyczących zmiany systemu wartości młodzieży licealnej, które pokazują, że oto jesteśmy świadkami, jak w ciągu zaledwie kilku lat rozwoju naszego społeczeństwa jedne wartości upadają, a inne wynoszone są na szczyty. Widzimy, czego dowodzą uzyskane przez nas wyniki, że znaczna elastyczność systemu wartości młodych ludzi, nadzwyczaj podatnego na wpływ otoczenia, czyni zeń papiererek lakmusowy dokonujących się przemian społecznych”¹.

Portal eGospodarka.pl podaje z kolei, w artykule pod tytułem *Hierarchia wartości Polaków: rodzina najważniejsza*, że:

„Z porównania badania OBOP dla Centrum Myśli Jana Pawła II z sondażami CBOS, które zostało przeprowadzone przez Rzeczpospolitą wynika, że Polacy coraz rzadziej uważają pracę za najistotniejszą wartość

¹ Por. *EID: Edukacja, Internet, Dialog*, wydanie internetowe, Wiesława Ratkiewicz, Bogusław Ratkiewicz, http://www.eid.edu.pl/archiwum/2005,103/luty,206/hierarchia_wartosci_mlodziwy_licealnej,1733.html

w życiu. Dla rodaków nadrzędną sprawą jest rodzina (88%) i ich pociechy (74%), a także czas wolny.

Okazuje się, że z biegiem lat zmienia się hierarchia wartości Polaków. Osiem lat temu 77% ankietowanych podkreślało, że praca stanowi dla nich ważną wartość, trzy lata temu takich osób było już 71%, a obecnie jest to 58% badanych. Polacy natomiast coraz mniej cenią sobie pogon za karierą – przed trzema laty była ona bardzo istotna dla 39% respondentów, podczas gdy obecnie jest bardzo ważna jedynie dla 18% badanych.

Polacy obecnie znacznie bardziej cenią sobie również czas wolny. Jako bardzo ważny uznało go bowiem 38% ankietowanych. Dla porównania w 1999 roku był on bardzo istotny jedynie dla 24% badanych.

Wzrosło również znaczenie przyjaciół i znajomych. Dziesięć lat temu tę wartość wskazywało jedynie 26% respondentów, jednak obecnie za „bardzo ważne” uważa takie relacje 47% badanych.

Zdaniem prof. Leny Kolarskiej-Bobińskiej wyniki sondażu prezentują zmiany, które dokonały się w społeczeństwie w ciągu ostatnich dwóch lat. Według niej Polacy, chociaż wciąż są na dorobku, to jednak coraz mniej martwią się o przyszłość, utratę zatrudnienia. Bardziej natomiast koncentrują się na rodzinie, cenią czas wolny i chcą korzystać z rosnącego dobrobytu².

Kolejnym przykładem są wyniki badań CBOS dotyczące wartości życiowych Polaków (CBOS, Komunikat 33/2005)³, które ustaliły następującą hierarchię wartości:

1. szczęście rodzinne – 84%
2. zachowanie dobrego zdrowia – 69%
3. praca zawodowa – 23%
4. uczciwe życie – 23%
5. spokój – 20%
6. wiara religijna – 19%
7. wykształcenie – 13%
8. szacunek innych ludzi – 11%
9. dobrobyt, bogactwo – 11%

Moim celem nie jest jednak omawianie tego rodzaju badań, gdyż dotyczą one *opinii i subiektywnych przekonań*, a nie wartości. *Opinie* te nie mają dużego znaczenia dla ustalenia *rzeczywistego* stanu rzeczy, gdyż dotyczą prób werbalizacji pewnych *upodobań* i nie pozwalają na ustalenie,

² Por. <http://www.egospodarka.pl/27224,Hierarchia-wartosci-Polakow-rodzina-najwazniejsza,1,39,1.html>

³ Cytuję za: J. Wasilewski *Współczesne społeczeństwo polskie. dynamika zmian*, s. 169.

co tak naprawdę jest więcej lub mniej warte oraz czy istnieje jakiś obiektywny porządek wartości. Dodatkowym problemem jest istnienie tzw. wiedzy ukrytej (*hidden knowledge, tacit knowledge*) dotyczącej wartości. Istnieje bowiem zasadnicza różnica pomiędzy werbalizacją określonych przekonań a rzeczywistą hierarchią wartości ujawniającą się w konkretnie podejmowanych działaniach, zwłaszcza w tzw. sytuacjach granicznych.

II. Czy rzeczywiście wszystko jest względne?⁴

Wbrew przytoczonym opiniom, każda próba dyskusji o wartościach (*vide*: dyskusje sejmowe o aborcji i *in vitro*) ukazuje, że jeśli już ktoś je rozpoznaje, to nie jest skłonny dokonać ich zmiany w wyniku nawet najbardziej fachowego politycznego i ekonomicznego „prania mózgu”. Wartości zatem, nawet jeśli są różne, to będąc w posiadaniu konkretnej osoby, są wyjątkowo niezmiennie i trwałe. Wokół ich obrony mogą mobilizować się partie polityczne, a czasem cynicznie je wykorzystują dla zdobycia poparcia wyborców. Wykorzystanie to opiera się właśnie na dużej trwałości przekonań dotyczących wartości. Taka trwałość jest jednakże również względna i istnieją od niej wyjątki.

Niezależnie od tych teorii, sporów, sondaży pragnę zwrócić uwagę na fakt istnienia *intuicyjnej* hierarchii wartości, która przejawia się w działaniach każdego człowieka, szczególnie w pewnych sytuacjach granicznych. Oznacza to konieczność akceptacji obecności pewnej formy *wiedzy intuicyjnej*, która jest niezwykle doniosła z teoretycznego i praktycznego punktu widzenia. Mam na myśli intuicję związaną z naszą codzienną egzystencją i sprawami powszedniego życia.

Życie bowiem i załatwianie spraw codziennych często jest bezrefleksyjne, ateoretyczne i odbywa się bez użycia wiedzy skodyfikowanej, uzasadnionej metodycznie czy naukowo. Po prostu *jesteśmy-w-świecie* i *wiemy* jak coś zrobić. Do zaparzenia herbaty, mimo że czasami obserwacja filiżanki może prowadzić do naukowego wyjaśnienia wielu rzeczy, na przykład ruchów Browna (A. Einstein), nie potrzebujemy znajomości termodynamiki ani teoretycznej mechaniki płynów. Umiejętności tej musimy jednak *nauczyć się*, choć nie polega to na studiowaniuuczonych dzieł lub słuchaniu wykładów. Fakt ten wskazuje zatem, że mamy tu do czynienia z pewną formą wiedzy. Całe nasze dzieciństwo i późniejsze życie jest wielkim „uniwersytem” takiej wiedzy.

⁴ W tej części tekstu korzystam z przemyśleń, które są zawarte w mojej pracy: Z. Król *O pewnej formie intuicji i wiedzy intuicyjnej*. W: *Wiedza a intuicja.*, A. Motycka red., Phoenix, Warszawa 2008, s. 215-230.

Działanie „codziennej” intuicji oparte jest na wiedzy, która jest pewną formą *tacit knowledge*, gdyż nie jest ona ani nabyta w wyniku teoretycznie świadomego i metodycznego wysiłku, ani często nie jest opisywalna w całości „słowami”. Nie wszystkie przecież, nawet możliwe do wyróżnienia i nazwania, fazy danej czynności mają aktualnie swoje nazwy.

Samą czynność „parzenia herbaty” możemy zorganizować bardzo rozmaicie, jak o tym świadczą chociażby rosyjski samowar i japońskie *chado* (ceremonia picia herbaty). Jednak każda możliwa kulturowa „dekoracja” opiera się na zakładanej *implicite* stałości natury pewnych przedmiotów lub biegu spraw tego świata, na przykład tego, że nalewana woda spada w dół, a nie leci do góry. I choć ta stałość nie oznacza w żadnym wypadku apodyktycznej stałości⁵, jest ona jednak obecna w naszych *intuicyjnych przeświadczeniach* jako apodyktyczność praktyczna. Gdyby tu, na Ziemi, woda zaczęła krążyć po pokoju jak wewnątrz statku kosmicznego, niewątpliwie stwierdzilibyśmy, że dzieje się coś absolutnie niezwykłego.

„Intuicja codzienna” jest wręcz tożsama z pewną nieskodyfikowaną wiedzą. Żeby działać i – jak pokażę – poznawać, opieramy nasze działania na pewnej „intuicyjnej wiedzy” i umiejętnościach. Taką wiedzę, obecną w szeregu niezwerbalizowanych przeświadczeń, charakterystycznych dla danego typu czynności, nawet tylko czysto umysłowych i teoretycznych, możemy starać się zrekonstruować. W przypadku parzenia herbaty zobaczymy wtedy, że szereg czynności jest zdeterminowanych naszym przeświadczeniem, że „woda leci na dół” lub, że „może się rozlać”, itp. Nie bierzemy natomiast w ogóle pod uwagę sytuacji przeciwnych, nawet jeśli są one możliwe albo nie wykluczone z teoretycznego punktu widzenia. Tylko pewne, ściśle określone przeświadczenia są *aktywne* w tym sensie, że rzeczywiście dookreślają nasze działania. Część takich przeświadczeń obecna jest w każdej, dowolnej kulturze. Przykładowo zarówno w Afryce jak i u Eskimosów, spodziewamy się, że odpowiednio podgrzewana woda zagotuje się, chociaż podgrzewać możemy ją na nieskończoną liczbę sposobów.

Rzeczywiście, z „praktycznego” punktu widzenia istnieje powszechna *physis* i pewne „prawa naturalne” możliwe do zrekonstruowania. Z analogicznych powodów możemy twierdzić, że istnieje coś takiego

⁵ Jesteśmy jednak apodyktycznie przekonani i nastawieni, że rzeczy potoczą się tak, a nie inaczej. Wymieniona stałość nie jest natomiast apodyktyczna w tym sensie, że najczęściej jesteśmy w stanie ją podważyć z teoretycznego punktu widzenia lub przynajmniej znaleźć racjonalne powody do jej ograniczenia. Na przykład, można rozważyć, co by się stało, gdyby w pobliżu umieścić inne źródło siły grawitacji, albo gdyby była ona 1000 razy mniejsza.

jak „natura ludzka”, przejawiająca się chociażby w tym, że nawet gdyby, nieomylna przecież, Komunistyczna Partia Chin nakazała „chodzenie tyłem” to jednak byłoby to trochę „nienaturalne”. Podobnie nienaturalne były rewolucja kulturalna i rządy popleczników Kraju Rad w Polsce oraz szerzenie „chrześcijaństwa” na Litwie i w Ameryce Południowej. Dlaczego? Gdyż człowiek jest istotą wolną z *natury* w przedstawionym powyżej sensie i nawet, gdyby obowiązywał ścisły (teoretyczny i dowodliwy naukowo) determinizm w dziedzinie moralnej, to jednak w codziennym życiu, zaprzeczenie możliwości dokonania wolnego wyboru jest tak samo skuteczne, jak żądanie, aby woda nalewana do filiżanki wzniosła się „z natury” do nieba.

Żeby zachować konsekwencje stanowiska deterministycznego w całej rozciągłości i potraktować je zupełnie poważnie, trzeba by zmienić obowiązujący system prawny, albo wręcz uznać go za zbędny, bowiem obowiązujący system, jego porządek społeczny i państwowy, opiera się na założonej *implicite* wolności jednostki. Systemy totalitarne gwałcące prawa ludzkie nie są traktowane jako naturalny wynik rozwoju „materii ożywionej i społecznej”, lecz jako zwykłe *wynaturzenia*, z którymi należy i można walczyć.

W wielu dziedzinach rekonstrukcja takiej ponad-kulturowej, intuicyjnej wiedzy jest teoretycznie możliwa. Jest ona niezwykle doniosła z naukowego punktu widzenia i nie jest przy tym neutralna światopoglądowo. Po jej dokonaniu (rzeczywistym i metodycznie systematycznym, a nie jedynie *dostrzeżonym-jako-możliwe*) staje się widoczna konieczność odrzucenia szeregu stanowisk filozoficznych. Z wiedzy tego rodzaju powstały, i nadal z niej korzystają, filozofia i nauka.

Przykładem teoretycznie doniosłej, nietrywialnej i dającej się zrekonstruować intuicyjnej wiedzy codziennej jest ludzka zdolność do posługiwania się pismem i symboliką, na przykład matematyczną. Symbol, litera, itp., nie są przedmiotami fizycznymi. Nie istnieje żadna książka, w której występowałyby choć dwa identyczne „symbole”, na przykład litery „a”. Tłumacząc coś, mogę pisać symbole kredą, długopisem, tuszem, na piasku, na ekranie komputera lub tylko je pomyśleć. O równaniu matematycznym mogę mówić na wycieczce biorąc z rzeki kamienie ze słowami „ten biały to x , ten czarny to y , a kawałek kory to wykładnik równy 2”.

Nie jest więc prawdą, że symbol to zespół przedmiotów fizycznych należących do klasy równoważności pewnej relacji podobieństwa kształtów, jak próbowali definiować go nawet wybitni matematycy (Tarski). Trzeba natomiast odróżnić symbol *idealny*, zawsze ten sam, od jego fizycznych *reprezentacji*. To na mocy naszej decyzji, często niezwerbalizowanej i intuicyjnej, traktujemy całkowicie różne reprezentacje za ozna-

czające *to samo*, tj. ten sam symbol, znak. Podobieństwo kształtów lub jakiegokolwiek inne podobieństwo nie jest podstawą do uznania różnych reprezentacji tego samego znaku za identyczne; por. kamień i znak „x”. Jeśli jednak reprezentacje są podobne, to łatwiej i bardziej „mechanicznie” („mnemotechnicznie”) pozwalają ustalić *co* reprezentują.

W żadnym jednak razie rzeczywiste podobieństwo reprezentacji nie jest warunkiem koniecznym do oznaczania „tego samego”. W danej książce, w wielu miejscach występuje litera *x*, ale w każdym może (lecz nie musi) oznaczać ten sam znak. Wystarczy przecież wziąć szkło powiększające, żeby ustalić, iż żadne dwie reprezentacje nie są identyczne. Trochę inaczej można ustalić, że reprezentacja „x-sa” na ekranie komputera jest „w rzeczywistości” ciągiem kropek w pewnym czasowym procesie. Z tego powodu, dana książka prezentuje jedną teorię, a nie dwa lub trzy tysiące różnych, w zależności od wielkości nakładu.

Problem wydaje się trywialny, jednakże okazuje się, że nawet dla ściśle formalnych języków matematycznych *nie da się* zdefiniować *explicitie* co jest, a co nie jest symbolem. Matematycy i logicy jedynie *używają* w nieformalny sposób symboliki. Próba zdefiniowania, kiedy dwa „x-sy” w alfabecie danego języka formalnego są identyczne prowadzi do absurdów: trzeba by użyć – przykładowo – jakiejś aksjomatyki geometrii euklidesowej i w niej rozwinąć teorię podobieństwa „x-sów”, „Y-ków” etc., a sama ta teoria musi już wcześniej być sformułowana w pewnej symbolicznej „szacie” wraz z jej reprezentacją.

Z powyższego przykładu widać, że posiadamy bardzo skomplikowaną zdolność do operowania symboliką, która opiera się na całym szeregu „codziennych” intuicyjnych identyfikacji i związanych z tym reguł. Jest to zatem pewna wiedza w sensie intuicyjnym. Już z tego widać, że intuicyjna i *intelektualna* wiedza codzienna zawiera nie tylko zestaw pewnych czynności „fizycznych”, lecz także pewne abstrakcyjne i czysto umysłowe składniki, niekiedy o dużej ogólności.

Innym przykładem doniosłości i konieczności istnienia „codziennej intuicji” i intelektualnej wiedzy intuicyjnej jest jej podstawowa rola w konstytucji powinności moralnej. Jest to związane właśnie z wartościami, ich poznaniem i ustalaniem ich hierarchii, czyli wzajemnych relacji.

Wielu, zwłaszcza empirystów, post-neopozytywistów, post-marksistów i kulturoznawców, uważa, że nie ma czegoś takiego jak „naturalne prawo moralne”. Wszystko jest uwarunkowane klasowo, kulturowo i historycznie. U Azteków, przecież, były dopuszczalne ofiary z ludzi, a u ludożerców zjadanie ciała ludzkiego. Gdzieś można mieć kilka żon lub mężów jednocześnie lub kolejno, a w Europie mąż może mieć żonę za żonę i *vice versa*.

Czy więc jest coś stałego w dziedzinie moralnej? Sytuacja jest analogiczna do kwestii użycia symboliki. Wymaganie, żeby określić *explicitie*, co jest, a co nie jest dobre (lub złe) graniczy z szaleństwem. To tak samo jak nakazanie, żeby ludzie chodzili zawsze „przodem”, bo „to jest zgodne z naturą”. W niektórych przypadkach bardziej naturalne jest chodzenie tyłem, choćby przy wnoszeniu szafy. Nie wszystkie działania są dobre lub złe same w sobie. Często mówimy, że dany czyn jest dobry lub zły „zależnie od okoliczności”. Co jednak jest odpowiedzialne za to, że w dowolnych, nieskończenie różnorodnych „sytuacjach” pojawia się powinność dokonania lub zaniechania danego czynu?

Odpowiedzi na to pytanie są różnorodne i znajdują swoje odzwierciedlenie w wielości stanowisk etycznych od teleologizmów (hedonizm indywidualistyczny i społeczny, eudajmonizm, perfekcjonizm etc.), aż do deontologizmów (autonomicznych, heteronomicznych).

Jedni twierdzą, że źródłem powinności moralnej jest zmierzanie do osobistej lub powszechnej szczęśliwości, pogoń za przyjemnością, samorealizacja i rozwój osobowości, konieczność realizacji większego dobra, dobro ogółu itp. Odpowiedzi tego rodzaju przeoczą doświadczaną bezwarunkowość i bezinteresowność działania podejmowanego w obliczu powinności moralnej. Często bowiem sumienie nakazuje nam podjęcie określonych działań nawet kosztem utraty własnego życia i zdrowia, wbrew opinii ogółu, a w wyniku podjęcia takich działań możemy utracić szczęście rodzinne, wieczne, możliwość spokojnej samorealizacji i rozwoju osobowości. Dlatego inne jeszcze odpowiedzi, starają się podkreślić bezinteresowność i bezwarunkowość powinności moralnej. Na przykład, Kant uważał, że czyn bezinteresowny to taki, który realizuje pewien kategoryczny i ogólny imperatyw moralny: mamy do spełnienia obowiązek, niezależny od naszej wygody, upodobań i dążenia do szczęścia. Do istoty obowiązku należy bezinteresowna konieczność wykonania go bez oglądania się na związane z tym własne „zyski lub straty”.

„Bezinteresowne” są także autorytarne etyki stwierdzające, że człowiek jest zbyt niedoskonały lub bezradny, żeby rozpoznać samodzielnie dobro i zło. Niezbędne do tego jest objawienie pochodzące od nieskończenie mądrej i dobrej istoty, bogów, (Boga). To stary problem (por. *Eutyfron* Platona), czy coś jest dobre, bo nakazuje tak czynić Bóg, czy też, Bóg nakazuje coś czynić, bo to (już) jest dobre. Dla Fiodora Dostojewskiego, bez takiego zewnętrznego autorytetu ludzkość uległaby samozatraceniu, gdyż nie wiadomo na jakiej podstawie powinno się ratować innych, raczej niż ich zabijać i wykorzystywać w dążeniu do własnych, egoistycznych celów.

Powinność moralna przymuszająca do podjęcia danego czynu nie rodzi się z tego, że jakiś „zewnętrzny” autorytet (*Koran*, bogowie, prawo-

dawca, papież) ustalił, co jest dobre. Jest jednak złowrogim faktem, że wielu ludzi podejmuje określone działania jedynie na podstawie „wiary” dawanej poleceniom różnych autorytetów lub akceptacji wątpliwej teorii. Wierzy się wtedy w ponadludzką mądrość danego polecenia, której skończony umysł ludzki nie jest w stanie pojąć. Skrajny autorytaryzm ma miejsce w sytuacji, gdy człowiek jest w stanie popełnić czyn postrzegany przez niego osobiście jako zły, ale zalecony jako dobry przez określonego „przewodnika duchowego”, partię itp.

Tymczasem, istnieje fundamentalna różnica pomiędzy tylko *wiarą* w godność człowieka, a rzeczywistym doświadczeniem tej godności. Rzeczywista powinność moralna opiera się na *widzeniu*, tj. rozpoznaniu godności i dobra. Sprawa dostrzeżenia godności człowieka jest warunkiem nieautorytarnej etyki humanistycznej. Rozwinięcie zdolności do tego doświadczenia jest też warunkiem rozwoju istoty ludzkiej, jej samorealizacji i spełnienia. Etyka autorytarna opiera się na zastąpieniu ludzkiej zdolności do doświadczenia *pozytywnie* godności i dobra, wiarą w tę godność.

W powyższych stanowiskach etycznych, zwłaszcza gdy chodzi o heteronomiczne etyki autorytarne, za ich przyjęcie jest odpowiedzialna swego rodzaju ślepota: stłumienie pewnej codziennej wiedzy intuicyjnej związanej z doświadczeniem siebie i innych jako istot ludzkich. W codziennej, niezafałszowanej („dziecięcej”) intuicji, człowiek – każdy, a więc i ja sam – jest „czymś” takim, że jedynym sposobem odniesienia się do owego tajemniczego „czegoś” jest całkowita, bezwarunkowa afirmacja, oparta na intuicyjnie rozpoznanej i danej godności. Lista czynów, które afirmują takie „coś”, co nazwę roboczo „osobą”, nie jest ustalona. Czasem wyrazem tej afirmacji może być pocałunek, a czasem uderzenie w twarz. Zachodzi jednak zupełnie nieprzekraczalna różnica pomiędzy afirmującym, a poniżającym uderzeniem, godzącym w godność danej osoby.

Nie trzeba wiedzieć, kim jest człowiek od strony naukowej i filozoficznej, żeby doświadczyć, iż jest kimś takim, kogo nie wolno zabijać, poniżać, okłamywać, To jest właśnie „prawo naturalne”, takie samo w każdej epoce i kulturze, choć każda epoka i kultura ma swoje własne sposoby i zwyczaje by okazać szacunek, miłość, oddanie, bezinteresowność i uczciwość⁶.

Rozpoznanie godności człowieka wcale nie oznacza, że posiadamy gotową receptę, co robić w każdych okolicznościach. Intuicja codzienna działa też raczej jednostkowo w konkretnym przypadku, niż przy czysto teoretycznym rozważaniu hipotetycznych sytuacji.

Ktoś powie: ale przecież w niektórych kulturach, wyrazem najwyższej afirmacji jest zjedzenie ciała wroga, lub złożenie go w ofierze.

⁶ „Jeśli gdzieś jest raj [i królestwo boże] – to tu, to tu”.

Oczywiście, usankcjonowanych jest (i było) wiele „niehumanicznych” zwyczajów, takich jak kara śmierci, czy spalenie niewiernego, aby nie popełniał więcej grzechów i szybciej osiągnął „zbawienie”. Jednak twierdzę, że są one „niehumaniczne” dlatego właśnie, że intuicyjnie doświadczamy człowieka, jako taką istotę, której *afirmacja* jest związana z zachowaniem i ochroną naturalnego istnienia i nie może być środkiem do jakiegokolwiek działania, a tylko celem.

Sumienie jest miejscem, gdzie ujawnia się pewna codzienna wiedza intuicyjna, polegająca na bezpośrednim doświadczaniu „wartości”. Doświadczamy także pewnej intuicyjnej hierarchii wartości, na której opiera się zdolność wyboru działań priorytetowych w danej sytuacji. Gdyby na świecie został tylko jeden egzemplarz *Pisma Świętego*, który trzeba by spalić, żeby ugotować posiłek dla dziecka, to należałoby tak uczynić. Nic bowiem nie przewyższa godności człowieka, a jakiegokolwiek najwyższe nawet i najpiękniejsze prawdy objawione, religia czy jakiegokolwiek kościół, nie są cenniejsze niż najmniejszy nawet człowiek. Religia humanistyczna (por. E. Fromm), to taka, gdzie głoszone prawdy są jedynie rozwinięciem i dopełnieniem „codziennej” prawdy o człowieku., a „wszystko co pochodzi z zewnątrz, niczym jest”.

Dramat zaczyna się w momencie, gdy człowiek jest na tyle pusty, że traci zdolność bezpośredniego i niezafałszowanego doświadczania pewnych prawd o życiu i świecie, i doświadcza rzeczywistości „poprzez okna systemu”: religii, nauki, obyczaju itp. Negowanie wszelkiej wiedzy bezpośredniej nie jest obojętne dla jakości i doświadczania prawdy naszej codziennej egzystencji. Żywienie określonych i różnorodnych przekonań teoretycznych w tej kwestii jest oczywiście „moralnie” dopuszczalne do chwili, gdy nie stają się nienaturalne od strony praktycznej.

Zdolność do wykorzystania i uświadamiania sobie bogactwa „codziennej intuicji” trzeba wykształcić i następnie pielęgnować, gdyż obecna w niej wiedza, nie jest darem z nieba. Tej wiedzy musimy się uczyć. Sprowadza się ona do postrzegania rzeczywistości – również tej wewnętrznej jak ludzka świadomość - jaka jest „naprawdę” i jak jest nam dana. Wymaga to racjonalnego myślenia i uniezależnienia się od wszelkich wątpliwych autorytetów. Tę zdolność można też utracić, stłumić, albo nie wykształcić jej w sobie w ogóle.

Religia humanistyczna to taka, w której człowiek widziany jest jako autonomiczny podmiot i *cel*, a nie jako istota, która musi opanować pewien ustalony odgórnie zespół prawd podanych do wierzenia wraz z wykonywaniem nakazanych czynności prowadzących do wyznaczonego odgórnie celu, na przykład do zbawienia. Prawda religijna powinna być tożsama z prawdą o człowieku jako pełne jej objawienie, a wszelki rytuał jest taką samą dekoracją jak zwyczajowe sposoby parzenia herbaty.

Utożsamienie wiary religijnej z wiarą w doktrynę jest *eo ipso* autorytarnym szaleństwem. W obrębie tej samej religii, na przykład w katolicyzmie, można spotkać się z autorytarną lub humanistyczną religią. Jest istotowa różnica pomiędzy wiarą w „słowo boże”, rozumiane jako doktryna uzupełniana skrzętnie kolejnymi „dodatkami”, mozolnie doskonalona „wykładnia” zawierająca ustalenia dotyczące „prawdy” na każdy temat, a Słowem Bożym, które jest historycznym, wcielonym, realnym człowiekiem, gdzie godność ludzka wynosi się i zrównuje z boską. Akceptowany zestaw teoretycznych „reguł”, nawet wyjątkowo wzniosły, jeszcze nikogo nie zbawił.

Intuicja codzienności i zdolność analizy oraz doświadczania życia w *bezpośredni* i a-teoretyczny sposób jest stosunkowo rzadko spotykaną umiejętnością. Szereg stanowisk filozoficznych to skutek braku tej zdolności. Przez „a-teoretyczność” rozumiem tutaj nie bezrefleksyjny i pozabawiony racjonalnej analizy sposób biernego „gapienia się” na bieg zdarzeń. „A-teoretyczność”, w sposób jakoś pokrewny Husserlowskiej redukcji, oznacza doświadczanie – powiedzmy widzenia – w pełni rzeczywistości przeżywanej treści bez pośrednictwa żadnej teorii o cerebralnych reakcjach na bodźce neuronalne: impulsy elektryczne, fale elektromagnetyczne, transfery „energii” itd.

Obecność wiedzy intuicyjnej, której różne formy i przykłady staram się pokazać, wskazuje na istnienie pewnego rodzaju przednaukowej, a-naukowej, a czasami ściśle związanej z nauką „skarbnicy wiedzy ludzkiej”.⁷ O ile wiedza taka jest konieczna dla dobrego życia jednostki i stanowi podstawę całego urządzenia społecznego ludzkości, to także jest stale obecna jako źródło i warunek istnienia wiedzy naukowej. W jaki sposób rodzą się z analizy takiej wiedzy rewolucyjne teorie naukowe widać chociażby na przykładzie teorii względności Einsteina i analizy języka potocznego dokonanej przez Fregego, która doprowadziła do powstania współczesnej logiki i sformalizowanej matematyki.

Moim zdaniem, teoretyczne rozważanie możliwości i trudności metodologicznych przy analizie pierwotnej sytuacji poznawczej da się poprowadzić równoległe z analizą tej sytuacji w różnych dziedzinach. Staram się to robić w odniesieniu do wiedzy matematycznej. Zrozumienie historycznej zmienności wiedzy matematycznej dotyczącej geometrii Euklidesowej i tego, co jest stałe, a co ulega zmianie, prowadzi do odrzucenia wąsko pojętych historyzmów, relatywizmów i naturalizmów w filozofii nauki. Pozwala także zrozumieć na czym polega stałość i zmienność

⁷ „Trudno bowiem zaprzeczyć, że ludzkość posiada wspólny skarb myśli, przekazywany z pokolenia na pokolenie” (G. Frege, *Sens i znaczenie*).

norm etycznych. Zależność od kontekstu kulturowo-historycznego – jak w przypadku matematyki – nie unicestwia racjonalności wiedzy.

Codzienna wiedza intuicyjna nie jest trywialna i nie dotyczy sądów w rodzaju „byt jest bytem” lub „dobro powinno być zawsze dobre”. Nie o takie „intelekcje” tu chodzi. Wiedza intuicyjna w omawianym znaczeniu jest podstawowa w tym sensie, że w wyniku sprzeczności z jej wynikami należy odrzucić sprzeczny z nią pogląd, a nie ją samą. Na przykład, jeśli ktoś twierdzi, że widzenie „ciał materialnych”, „makroskopowych obiektów fizycznych średniej wielkości” polega na doświadczeniu „w mózgu” subiektywnych wrażeń wytwarzanych w wyniku pobudzenia narządów zmysłów przez fale akustyczne, elektromagnetyczne, cząstki materii etc., to przyglądając się temu jak to jest dane w naszej intuicji, dochodzimy do wniosku, że nijak. Oznacza to, że taki opis widzenia, nie jest opisem rzeczywiście doświadczanego widzenia, lecz mętym przypuszczeniem, korzystającym w niemetodyczny sposób ze specyficznych pojęć teoretycznych innych nauk (np. fizyki), które z założenia mają na celu wyjaśnić coś zupełnie innego (np. pewne zjawiska fizyczne). „Wyjaśnienie” to okazuje się jedynie hipotezą, która jednak nie tłumaczy tego, co i jak widzimy, ale jedynie pokazuje, że pewne zjawiska związane z procesem widzenia posiadają aspekty opisywalne przy pomocy naukowej aparatury pojęciowej.

Gdy słuchamy utworu, na przykład V symfonii Beethovena, to przecież w danej chwili – zgodnie z przedstawionymi przed chwilą teoriami - doświadczamy tylko bieżącego „bodźca”. Bodziec przestaje działać, pojawia się zupełnie inny i z nim niezwiązany, a my – wbrew temu - słyszymy wciąż tą samą, „rozciąglą” czasowo melodię. Teraźniejszość nie jest punktowa. W naszej świadomości konstytuuje się pewien *przedmiot intencjonalny* (czy rodzaj „pojęcia”: pewien sens, który mogą *nazwać* „V symfonia”) – nośnik określonych własności tworzących pewną *całość*. Przedmiot ten potrafimy odróżnić od innych takich przedmiotów, na przykład od mazurka Chopina. Bezrefleksyjne i spontaniczne *ujęcie* w codziennej intuicji *intelektualnej* takiego przedmiotu, pozwala go rozpoznać ponownie (*wiemy*, że słyszymy znowu V symfonię Beethovena, a nie hymn czeski), gdy zostaną zrealizowane pewne fizyczne *reprezentacje*, w których jest dany. To nie są żadne „drgania”, „fale” i „bodźce”. Żeby słyszeć melodię, wykład itd., musi się ukonstytuować tego typu *czasowy przedmiot intencjonalny*. Nie jest on materialny ani fizyczny. Przedmiot taki nie ukonstytuuje się, gdy „uraczymy” falami dźwiękowymi z płyty drzwi od stodoły. Dla stodoły są to właśnie „fale dźwiękowe”, bodźce, i nic więcej, bo stodoła (nawet najbardziej nowoczesna) nie ma ukonstytuowanej intuicyjnej, spontanicznej świadomości czasu, niezbędnej do utworzenia - takich jak melodia - przedmiotów codziennego doświadczenia. W wyniku wysłuchania utworu mogą utworzyć źródłowo

jego pojęcie i przypisać mu nazwę. Gdy teraz piszę „V symfonia” możemy przecież odtworzyć sobie w myśli własności tego przedmiotu *idealnego*, gdyż nie będącego żadnym przedmiotem fizycznym, w sensie używanym przez fizyków, fizykalistów i empirystów. Możemy „zanucić” melodię w myślach, co ponownie wskazuje, że przedmiot taki został spontanicznie i *umysłowo* „ujęty” wraz ze swymi własnościami, oraz rozmawiać o własnościach poszczególnych jego części. Przedmioty takie *istnieją* w tajemniczy sposób, ale na pewno nie są żadnymi drganiami powietrza. Tak samo świadomość nie jest systemem elektrycznych, elektromagnetycznych i fizjologicznych impulsów neuronalnych w mózgu⁸.

Nigdy nie słyszymy dźwięku, nawet przypadkowego zgrzytu, *bez* ukonstytuowania się pewnego idealnego *sensu*. Warkot postrzegamy nie jako ciąg wrażeń lecz jako zespół uporządkowany czasowo: *wiemy*, co było jego początkiem, że się zaczął, jak się skończył, i inaczej by wyglądał w odwrotnej kolejności. Odróżniamy go od ewentualnie innych, równoczesnych z nim dźwięków, świergotu ptaków, szumu wiatru, innej melodii. Rozumiemy często co powoduje dany dźwięk. Ma on *intelektualnie* doświadczaną *rozciągłość czasową* („trwanie”). Każda poprzednia faza jest obecna w intuicyjnym, intelektualnym żywym „przypomnieniu” (*retencji*) i możemy intelektualnie opisać jej własności. Tak samo nigdy nie widzimy jakiegoś „ciągu” wrażeń wzrokowych, ani „fal elektromagnetycznych”, lecz uporządkowane całości. Widzimy pewne przedmioty realne, które zachowują swoją tożsamość w czasie *trwania* aktu widzenia. Nie widzimy przecież kontinuum innych w każdym momencie szaf, lecz jedną i tę samą.

Intuicja codzienna jest także miejscem, gdzie ujawnia się *prawda*. Nie zwracając uwagi na trudności teoretyczne z naukowym i filozoficznym pojęciem prawdy, ani na żadne „stany rzeczy”, „stany mentalne”, „światy możliwe i niemożliwe”, bezpośrednio doświadczamy prawdziwości lub fałszywości czegoś, i to nie tylko zdania lub wypowiedzi. Przed wypowiedzeniem jakiegokolwiek sprawozdania wiemy co wydarzyło się *naprawdę*. Uznajemy pewnych ludzi za „prawdziwych” lub „fałszywych”, pewne czysto umysłowe ujęcia sensów za możliwe albo nie.

W naszym sumieniu objawia się bezpośrednio prawdziwość lub fałszywość określonych czynów, na przykład, krzywoprzysięstwa, kłamstwa, oszustwa. Widzimy fałszywość lub prawdziwość pewnych poglądów, co jednak wcale nie oznacza, że wspomniana poprzednio „skarbnica wiedzy” zawiera gotowe rozwiązania i wszelkie możliwe prawdy.

⁸ Jedno jest pewne: nie wiemy jak działa świadomość, a dotychczasowe mechanizmy działania mózgu, neurofizjologia itp., nie potrafią tego wyjaśnić. Dlatego postuluje się nowe mechanizmy działania mózgu związane z mechaniką kwantową; np. R. Penrose.

Doświadczamy raczej każdorazowo efektywności pewnej zdolności, która samo-prezentuje się w złożonej strukturze intelektualno-moralnej. To prastanowienie w prawdzie jest źródłem i podstawą do stwierdzenia, czy jakiś sąd referujący pewien rozpoznany jako konieczny i prawdziwy w codziennej intuicji *fakt* jest prawdziwy czy fałszywy.

Prawdę możemy ująć i zaakceptować bez jakiegokolwiek „mowy”. Nie mamy wątpliwości, że prawdą jest stwierdzenie, iż „w pokoju obok jest ktoś”, jeśli nasza niesprecyzowana, niezwerbalizowana wiedza jest z tym zgodna. Każde możliwe zdanie referujące takie przekonanie, zawiera jedynie „część” danej nam prawdy. Ogólnie mówiąc, żadne zawiłości logiczno-semantyczne i subtelności filozoficzne dotyczące teoretycznej ograniczoności języka nie są w stanie tego zmienić, gdyż zwykła uczciwość wymaga bezwarunkowego uznania pewnych dostępnych w intuicji codziennej faktów. Można być agnostykiem, relatywistą i sceptykiem, ale konieczność nakarmienia głodnego dziecka widzieć jako coś realnego i powinno.

Intuicja codzienna dostarcza także odpowiedzi na następujące pytania: czy prawda jest związana tylko z prawdziwością zdania? Czy każdy rodzaj „prawdy” jest sprowadzalny do prawdy językowej?

W intuicji codziennej doświadczamy niewątpliwie takich sytuacji, gdy nie potrafimy czegoś opisać, wyrazić słowami i powiedzieć. Jesteśmy jednak przekonani o ich prawdziwości. „Dać świadectwo prawdzie” to właśnie taka sytuacja, gdzie trzeba coś pokazać i nie jest to tym samym, co wypowiedzenie tego. Ewangelia („dobra nowina”) oraz nauczanie Buddy to przykłady na to. Słowo Boże dlatego zostało wcielone, że nie jest żadnym „księżym gadaniem” i prawda tego faktu nie jest do zastąpienia przez żadną, nawet najpiękniejszą wypowiedź. Prawdę tę trzeba zgłębiać, odkrywać ją i doświadczyć jej, a niekoniecznie o niej dużo mówić. Jest także coś takiego jak widzenie prawdy, dostrzeżenie prawdy itp. Wszystkie one są uprzednie względem wszelkiej możliwej wypowiedzi i asercji. Ujrzana prawda jest często „obrabiana językowo” przez wiele lat. Biedzimy się jak ją ująć i wypowiedzieć. Często takie „ujmujące” wypowiedzi są złym ujęciem dostrzeżonej prawdy i musimy je udoskonalać, dopasowywać do prawdy. Wiemy też znacznie więcej niż jesteśmy w stanie powiedzieć. Jesteśmy przekonani o wielu, czasem niezwykle ważnych rzeczach, dla których nie znamy nazw i którym nie nadaliśmy żadnych nazw, nawet choćby tych prywatnych, „do użytku wewnętrznego”. W pewnych sytuacjach nie możemy czegoś wypowiedzieć w sposób niesprzeczny, a to, co powiedziane częstokroć nie gwarantuje odsłonięcia prawdy. Nawet najdłuższa rozmowa ze ślepym od urodzenia o kolorach, nie odsłoni mu źródłowo podstawy dla naszych wypowiedzi. Dla zaistnienia prawdy wypowiedzi konieczne jest uprzednie *widzenie* prawdy, jej

rozpoznanie i doświadczenie. Gdy sprawdzamy wiele różnych możliwości, na przykład w jakimś dowodzie, *szukamy prawdy* („jak to jest”), a nie „zdań” i często nie myślimy przy pomocy słów, zdań, etc. Takie niezdańniowe myśli mogą jednak być prawdziwe lub fałszywe. Dokładne rozważenie sprawy pokazuje, że nie każda tego rodzaju myśl jest równoważna jakiemuś zdaniu. Zanim zostanie sformułowane („zbudowane”) zdanie lub wyrażenie, już uprzednio *coś* musi być prawdziwe, aby można było *mówić* o prawdzie w danym systemie. W codziennej intuicji doświadczamy prawdy jako realnej wartości.

Teoria Tarskiego pokazuje, że mówienie niesprzecznie o prawdzie w systemach sformalizowanych wymaga metajęzyka. Z kolei mówienie o prawdzie metajęzyka wymaga następnego meta-metajęzyka, itd. Nigdy nie wykreujemy takiego środowiska rzeczywiście i aktualnie, a fakt, że *możemy* się zatrzymać i *nie musimy* tworzyć takiego formalnego konglomeratu wskazuje na fakt uprzedniej, niejęzykowej prawdziwości, która kieruje naszymi czynnościami formalnego definiowania. Coś uprzedniego do języka formalnego musi być *dane* i *oślonięte*.

Moment *asercji*, obecny w każdym sądzie, nie jest związany tylko z sądami. Prawdy nie kreujemy naszymi wypowiedziami, lecz ją ujmujemy i wyrażamy.

Fakt, że wiedza codzienna jest w znacznej części rodzajem *tacit knowledge*, oznacza, że wypowiedzi dotyczące tego, co się w niej ujawnia, są często jedynie jej *interpretacjami*.

Pojawiają się tu następne, bardzo ważne pytania. Czy wiedza codzienna jest zawsze prawdziwa? Czy to, co w niej *domniemane* zawsze jest prawdziwe? Trzeba się nauczyć odczytywania wiedzy codziennej, żeby odróżnić interpretację od tego, co źródłowo ujawnione i odkryte. W naszym sumieniu doświadczamy bezwarunkowej godności drugiej osoby, ale to nie znaczy, że posiadamy wiedzę teoretyczną o „strukturze” osoby. Osoba przejawia się bardziej jako tajemnica do odkrycia, niż na przykład „forma substancjalna pewnego ciała naturalnego”. Jeśli ktoś „doświadcza” drugiej (lub własnej) osoby jako „formy substancjalnej” lub sumienia jako „sylogizmu moralnego” to natychmiast powinien udać się na dłuższy urlop zdrowotno-wypoczynkowy.

W naszej codziennej intuicji doświadczamy jednak także pewnych intuicyjnych momentów intelektualnych dookreślających i interpretujących nasze doświadczenie. Czy to *prawda*, że widziany liść posiada *ciągłą powierzchnię*? Nie, nie jest to prawdą, nawet jeśli większość zapytanych ludzi udzieli twierdzącej odpowiedzi na to pytanie. To, czego *rzeczywiście* doświadczamy, to raczej ateoretyczna *otwartość* na kolejne „wyniki” postrzegania. Nie dziwi nas przecież, że widziana z oddali jednorodna i ciągła powierzchnia zielonej łąki jest w *rzeczywistości* nieciągłym zbior-

rowiskiem roślin, których liście obserwowane pod mikroskopem, grupują zielony chlorofil tylko w niewielkich mitochondriach. Wiele takich przekonania aktywnie dookreślających nasze postrzeżenia i determinujących oczekiwania jest zależnych od kultury, epoki historycznej i od stanu wiedzy naukowej w danym czasie. Przykładem może być przekonanie o płaskości powierzchni Ziemi, które aktywnie wykluczało z naszych niewerbalnych oczekiwań sytuację, gdzie osoba podróżująca dostatecznie długo w kierunku wschodnim, pojawi się pewnego dnia ze strony zachodniej.

Fakt zachodzenia określonego przeżycia intencjonalnego lub nieintencjonalnego (np. nastroju) można uznać za niepowątpiewalny. Jeśli jednak chodzi o stwierdzenie, *co* faktycznie jest dane w takim przeżyciu z reguły sprawa jest mniej oczywista. Okazuje się, że – powiedzmy – zawartość spostrzeżenia wzrokowego liścia na dębie, opiera się na całym szeregu nienaocznie danych, ale jednak aktywnych (horyzontalnych) współdomniemaniach. W przypadku liścia mogą to być ukryte współdomniemania dotyczące np. *ciągłości* powierzchni liścia. Można pokazać, że bez tych horyzontalnych współdomniemań spostrzeżenie nie zachodzi, a redukcja fenomenologiczna nie powoduje „wzięcia ich w nawias”. Można także pokazać, że do analizy tego, co i jak jest prezentowane w intuicji należy użyć metod hermeneutyki. Jest to spowodowane tym, że te dodatkowe horyzontalne komponenty są pewnego rodzaju interpretacją. Dodatkowe ograniczenia hermeneutyczne wynikają z faktu używania języka do opisu zawartości doświadczenia. W przypadku pojęć matematycznych pokazuje się ograniczenia metod fenomenologicznych w opisie tego, co matematyczne. W szczególności nie jest możliwe przeprowadzenie redukcji fenomenologicznej, gdyż do istoty pewnych aktów twórczości matematycznej (ściślej mówiąc: wszystkich aktów tworzenia matematyki) należą momenty egzystencjalne.

Pierwotnym miejscem prawdy nie jest komunikat słowny skierowany do drugiej osoby, ani nawet nie jest nią komunikat słowny skierowany do samego siebie. Myślimy najczęściej bez słów, a myśli nasze nie mają struktury wyrażen językowych z wyodrębnionymi podmiotem, orzeczeniem, orzecznikami itd. Myśl przekracza poziom faktu językowego. Osoba, która nie widzi jakiejś prawdy, nie ma nic do powiedzenia. Prawda dlatego jest wartością, że nie leży gotowa do wzięcia, lecz trzeba jej poszukiwać, a tak zwany „zdrowy rozsądek” najczęściej jest wyrazem uwarunkowań kulturowych. Wartości dlatego są wartościami, że nie są łatwo dostępne, lecz należy je odkrywać i rzeczywiście doświadczać. Przytoczone w części pierwszej badania socjologiczne dotyczą tego, co łatwo dostępne, tj. powierzchownych skojarzeń i powierzchownych opinii – powierzchownych, gdyż werbalizujących to, co jest „na powierzchni” i jest ujmowane w ramach „pierwszego skojarzenia”. Trudno przyjąć, że

odpowiedzi w ankietach poprzedzone są głębokim namysłem, analizą, wiedzą, studiowaniem innych możliwych opinii, aby wybrać jak najlepiej, etc.

Z naszych rozważań wyłania się obraz codziennej wiedzy intuicyjnej nie jako gotowego remedium na wszelkie problemy naukowe i filozoficzne, lecz jako istotnej zdolności, której realizacja i rozwój związane są z koniecznością uwolnienia się od wpływu zarówno zewnętrznych autorytetów, jak i kapryśnych indywidualizmów.

III. Stan faktyczny teorii wartości i jej praktyka

Niezależnie od wielości stanowisk teoretycznych i dyskusji filozoficzno-naukowych, aktualnie obowiązujący system organizacyjny i prawny zaakceptował bardzo konkretne rozstrzygnięcia w kwestii wartości i ich hierarchii. Na przykład, pomimo tego, że wielu filozofów i naukowców nie akceptuje teorii prawa naturalnego w żadnej postaci, to jednak na *fakcie* istnienia prawa naturalnego opiera się zaakceptowany przez większość państw świata system prawa międzynarodowego i konstytucje wielu państw. Co więcej, międzynarodowy i narodowy porządek akceptuje przedstawione w poprzedniej części niniejszego artykułu ustalenia dotyczące *przyrodzonej* i *niezbywalnej* godności człowieka jako źródła powinności moralnej i prawa, nadając im formę określonych aktów normatywnych.

Dokument powołujący do istnienia Organizację Narodów Zjednoczonych – *Karta Narodów Zjednoczonych* (1945 r.) – stwierdza:

„MY, LUDY NARODÓW ZJEDNOCZONYCH, DECYDOWANE -
uchronić przyszłe pokolenia od klęsk wojny, która dwukrotnie w ciągu naszego życia wyrządziła niewypowiedziane cierpienia ludzkości, i
przywrócić wiarę w podstawowe prawa człowieka, w *dostojeństwo i wartość jego osoby*, w równouprawnienie mężczyzn i kobiet oraz w równość praw narodów wielkich i małych, i
stworzyć warunki, w których będzie mogła panować sprawiedliwość i poszanowanie zobowiązań opartych na traktatach i innych źródłach prawa międzynarodowego, i
przyczynić się do postępu społecznego i podniesienia stopy życiowej przy większej wolności,
i W TYM CELU
stosować tolerancję i żyć wspólnie w pokoju, jeden z drugim, jak dobrzy sąsiedzi, i
zjednoczyć nasze siły dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, i
zapewnić, przez przyjęcie zasad i ustanowienie metod, że siły zbrojne będą używane tylko we wspólnym interesie, i

zużytkować urządzenia międzynarodowe dla popierania postępu gospodarczego i społecznego narodów,

POSTANOWIŁYŚMY ZESPOLIĆ NASZE WYSIŁKI DLA OSIĄGNIĘCIA TYCH CELÓW.

Stosownie do tego, nasze odnośne Rządy, za pośrednictwem swych przedstawicieli, zgromadzonych w mieście San Francisco, którzy okazali swe pełnomocnictwa uznane za dobre i w należytej formie, zgodziły się przyjąć niniejszą Kartę Narodów Zjednoczonych, i na jej podstawie ustanawiają organizację międzynarodową, która będzie nosiła nazwę Narodów Zjednoczonych”⁹.

Cały międzynarodowy system praw człowieka opiera się na uznaniu istnienia godności osoby ludzkiej i wynikających stąd praw. Na *przyrodzoną* (a więc nie pojawiającą się dopiero w wyniku postanowienia konkretnego aktu prawnego, lecz uprzednią względem jego stanowienia – por. koncepcję „prawa naturalnego”) powołują się: *Powszechna Deklaracja Praw Człowieka* (1948 r.), *Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka* (1966 r.) i wszystkie inne deklaracje i konwencje ONZ dotyczące praw człowieka.

Warto przytoczyć w tym miejscu początek *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka*:

- „ZWAŻYWSZY, że uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju świata,
- ZWAŻYWSZY, że nieposzanowanie i nieprzestrzeganie praw człowieka doprowadziło do aktów barbarzyństwa, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, i że ogłoszono uroczyście jako najwznioślejszy cel ludzkości dążenie do zbudowania takiego świata, w którym ludzie korzystać będą z wolności słowa i przekonań oraz z wolności od strachu i nędzy,
- ZWAŻYWSZY, że konieczne jest zawarowanie praw człowieka przepisami prawa, aby nie musiał – doprowadzony do ostateczności – uciekać się do buntu przeciw tyranii i uciskowi,
- ZWAŻYWSZY, że konieczne jest popieranie rozwoju przyjaznych stosunków między narodami,
- ZWAŻYWSZY, że Narody Zjednoczone przywróciły swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, godność i wartość jednostki oraz w równouprawnienie mężczyzn i kobiet, oraz wyraziły swe zdecydowanie popierania postępu społecznego i poprawy warunków życia w większej wolności,

⁹ Tekst polski, por. Dz.U. 1947.23.90. Podkreślenie w tekście pochodzi ode mnie.

- ZWAŻYWSZY, że Państwa Członkowskie podjęły się we współpracy z Organizacją Narodów Zjednoczonych zapewnić powszechne poszanowanie i przestrzeganie praw człowieka i podstawowych wolności,
- ZWAŻYWSZY, że jednakowe rozumienie tych praw i wolności ma olbrzymie znaczenie dla ich pełnej realizacji,
- PRZETO ZGROMADZENIE OGÓLNE Ogłasza Uroczyste niniejszą Powszechną Deklarację Praw Człowieka jako wspólny najwyższy cel wszystkich ludów i wszystkich narodów, aby wszyscy ludzie i wszystkie organy społeczeństwa - mając stale w pamięci niniejszą Deklarację - dążyły w drodze nauczania i wychowywania do rozwijania poszanowania tych praw i wolności i aby zapewniły za pomocą postępowych środków o zasięgu krajowym i międzynarodowym powszechne i skuteczne uznanie i stosowanie tej Deklaracji zarówno wśród narodów Państw Członkowskich, jak i wśród narodów zamieszkujących obszary podległe ich władzy.

- **Artykuł 1**

Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa.

- **Artykuł 2**

Każdy człowiek posiada wszystkie prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji bez względu na jakiejkolwiek różnice rasy, koloru, płci, języka, wyznania, poglądów politycznych i innych, narodowości, pochodzenia społecznego, majątku, urodzenia lub jakiegokolwiek innego stanu.

Nie wolno ponadto czynić żadnej różnicy w zależności od sytuacji politycznej, prawnej lub międzynarodowej kraju lub obszaru, do którego dana osoba przynależy, bez względu na to, czy dany kraj lub obszar jest niepodległy, czy też podlega systemowi powiernictwa, nie rządzi się samodzielnie lub jest w jakikolwiek sposób ograniczony w swej niepodległości”.

Akt Końcowy KBWE z Helsinek (1975 r.) w Zasadzie VII Deklaracji stwierdza, że należy:

„popierać i zachęcać [państwa członkowskie] do efektywnego korzystania z obywatelskich, politycznych, ekonomicznych, społecznych, kulturalnych i innych praw i wolności, które wynikają (wszystkie) z przyrodzonej godności osoby ludzkiej i mają podstawowe znaczenie dla jej swobodnego rozwoju”.

Wiedeńska Deklaracja i Program Działań (1993 r.):

„(...) prawa człowieka wywodzą się z godności i wartości tkwiącej w osobie ludzkiej i osoba ludzka jest centralnym podmiotem praw człowieka i wolności (...)”.

Godność człowieka wymieniana jest jako wartość najwyższa w następujących konstytucjach: Konstytucja Irlandii (1937 r.), Konstytucja RFN (dotyczy także konstytucji wszystkich Landów, 1949 r.), Turcja (1961 r.), NRD (1968 r.), Grecja (1975 r.), Portugalia (1976 r.), Hiszpania (1978 r.), konstytucje wszystkich Landów Szwajcarii¹⁰.

Szczególnie mocno kwestię nienaruszalności godności człowieka stawia Konstytucja RFN. Art. 1, ust. 1 stanowi:

„Godność człowieka jest nienaruszalna. Poszanowanie jej i ochrona jest obowiązkiem wszystkich władz państwowych”¹¹.

Z godności człowieka jako „normy norm” (*Norm der Normen*) wynika struktura całego państwa (*Staatsstrukturprinzip*) i wszelkie szczegółowe przepisy oraz orzeczenia Federalnego Trybunału Konstytucyjnego¹². W szczególności Trybunał orzekł (w słynnym orzeczeniu o aborcji) *кто* jest nośnikiem godności:

„Gdzie istnieje życie ludzkie, przysługuje mu godność, niezależnie od tego czy nosiciel uświadamia sobie tę godność i czy potrafi ją sam bronić. Zdolności ułożone od początku w bycie ludzkim wystarczają, aby ustalić godność człowieka”¹³.

Aktualnie obowiązująca Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, w art. 30, stwierdza:

„Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych”.

Fakty powyższe przytoczyłem, żeby wskazać, iż istnieje daleko idąca zgoda społeczności międzynarodowej (niezależnie od kultury, religii i ekonomii) w kwestii hierarchii wartości, wbrew poglądom stwierdzającym całkowity wariabilizm i relatywizm wartości. Co więcej, to właśnie praktyka, a zwłaszcza skrajne gwałcenie prawa naturalnego osoby ludzkiej ukazuje ważność i konieczność zagwarantowania praw osoby ludzkiej w formie prawa stanowionego. Zwykle jest bowiem tak, że żyjąc, na przykład, w wolności nie dostrzegamy jej istnienia. Dopiero gwałcenie wolności i innych wartości, ukazuje je jako dobra i wartości podstawowe.

¹⁰ Dane te podaję za F. J. Mazurek *Godność osoby ludzkiej podstawą praw człowieka*, RW KUL, Lublin 2001.

¹¹ Tłumaczenie podaję za F. J. Mazurek, *ibidem*, s. 150.

¹² Podaję za, jw., s. 150-153.

¹³ Cytuję za, jw., s. 151-152.

IV. Kilka wniosków

Na zakończenie chciałbym wskazać kilka wniosków wiążących ustalone fakty dotyczące wartości z przyszłością Polski. Pierwszym z nich jest spostrzeżenie, że – skoro istnieje szeroko pojęte prawo naturalne, rozumiane jako intuicyjne rozpoznanie powinności afirmacji przyrodzonej godności człowieka – to nie jest prawdą, że społeczeństwo można kształtować i zmieniać dowolnie. Z obiektywnym istnieniem pewnych *faktów* w dziedzinie moralności i ludzkiego życia powinni liczyć się prawodawcy. Demokracja przekształca się w *lokalny* totalitaryzm, gdy tworzeniu prawa towarzyszy indyferentyzm i wariabilizm aksjologiczny lub chociażby brak rozeznania istniejącej hierarchii wartości¹⁴. Widać to wyraźnie w obowiązywaniu w państwach demokratycznych przepisów prawnych, takich jak całkiem niedawne regulacje prawne dotyczące eugeniki, czy obecnie możliwość stosowania tortur dla obrony „wyższych wartości” w określonym eksterytorialnym obszarze danego państwa (godność osoby ludzkiej jest w takim wypadku nie godnością przyrodzoną lecz stanowioną pozytywnym aktem prawa i zależną od miejsca pobytu danej osoby). Polska nie jest zabezpieczona przed tego rodzaju wynaturzeniami. Często po wielu latach obowiązywania pewnych przepisów (por. ustawową akceptację eugeniki w USA, Szwecji, Niemczech) widzimy, że pseudonaukowe ideologie tworzone w imię „dobra ludzkości” i „postępu” nie różnią się od ideologii faszystów i komunizmu. Niepokojące jest, że ideologie takie są akceptowane i głoszone *ex cathedra* przez profesorów i uczonych zajmujących najwyższe stanowiska w oficjalnej hierarchii administracyjnej nauki danego państwa.

Pomimo nominalnego i formalnego zagwarantowania przez akty prawa międzynarodowego poszanowania przyrodzonej każdemu człowiekowi godności, wcale nie jest jasne w konkretnych sytuacjach, co należy przez tę godność rozumieć i kiedy się ona „zaczyna” oraz kiedy „kończy”. Czy płód ludzki jest człowiekiem obdarzonym godnością? Kiedy umiera *człowiek*? Pytania tego rodzaju dotyczą istoty człowieczeństwa i tego, kim *naprawdę* jest człowiek. Bez konkretnej odpowiedzi na takie pytania nie da się stworzyć racjonalnego prawa.

Polska przyszłości powinna być nie tylko dobrze zorganizowanym mechanizmem administracyjno-ekonomicznym, lecz „naszym miejscem w świecie”, gdzie czujemy, że to, co najważniejsze jest chronione. Tymczasem, w obecnej chwili stajemy się państwem zatowizowanych, egoi-

¹⁴ Analizy zagrożeń demokracji zawiera np. praca C. J. Olbromskiego *Demokracja w okowach totalitaryzmu. Ograniczenia implementacji zasad demokratycznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2011.

stycznych jednostek, które są trzymane w zagrodzie przepisów tworzonych po to, aby jednostki dostarczały terminowo podatków i innych „usług” na rzecz „systemu demokratycznego”. Obywatele utożsamiani są z podatnikami, klientami, nabywcami, odbiorcami, wyborcami i z tanią siłą roboczą. Rządzenie polega na nie przeszkadzaniu samoregulacji rynkowej (tj. nic nierobieniu) i stwarzaniu dogodnych formalnych warunków do jej tajemniczego działania.

Każdy wie, że nie ma takiej wartości, której nie da się podeptać. Tymczasem obiektywność wartości nie polega na tym samym co realność przedmiotów materialnych, które – jak ścianę – należy ominąć, żeby nie rozbić sobie głowy. Realność wartości przejawia się w tym, że warunki życiowe stają się nie do zniesienia, pomimo tego, że wszystko jest w porządku od strony ekonomicznej. Dlatego dyskusja o wartościach to dyskusja o przyszłości Polski. Przyszłość Polski to nie jedynie przyszłość ekonomiczna, demograficzna, polityczna i gospodarcza.

Dyskusja o wartościach wcale nie musi być bezowocna, nieokreślona i pozbawiona metody. Muszę także wyrazić daleko idący sceptycyzm w stosunku do przekonania, że wartościami można dowolnie „sterować”. Obowiązujący obecnie ład międzynarodowy, wynikający z chęci przeciwdziałania bestialstwu faszyzmu, komunizmu i innym, a którego Polska jest częścią, określa na wiele lat, w sposób stabilny, system wartości konstytucyjnych. W odniesieniu do trendów długofalowych, przyszłe konstytucje Polski będą raczej wpisywać się *formalnie* w obowiązujący obecnie w społeczności międzynarodowej system wartości konstytucyjnych, z których *naturalna* godność człowieka jest wartością najwyższą. Jednakże istotne jest wypełnienie konkretną treścią tych ogólnych sformułowań, jeśli nie mają być tylko nieskutecznymi sloganami. Co więcej, przyszłość Polski powinna opierać się na ochronie godności człowieka, a dyskusje nad przyszłością powinny uwzględniać konieczność ochrony pewnych wartości zagrożonych rozwojem techniki, biotechnologii, przemysłu, nauki i przede wszystkim niemoralnymi działaniami polityków, takimi jak składanie w kampanii wyborczej obietnic bez pokrycia.

W części drugiej artykułu, starałem się pokazać, że przekonania dotyczące wartości opierają się na intuicyjnym przeżywaniu (doświadczeniu) wartości i są częścią wiedzy intuicyjnej. *Materialna* zawartość tej wiedzy jest zgodna z *formalnym* uznaniem godności osoby ludzkiej za najwyższą wartość w prawie międzynarodowym. Istota powinności moralnej danego czynu – niezależnie od kultury, miejsca i czasu historycznego – opiera się na rozpoznaniu potrzeby bezwzględnej afirmacji osoby (zarówno będącej źródłem działania, jak i jego celem, „przedmiotem”). Formy tej afirmacji są natomiast zmienne. Antygona podejmująca się pochówku zwłok brata, bez względu na swoją własną korzyść, możliwość

utraty życia i szczęścia działa więc z tych samych pobudek moralnych (choć w innej sytuacji, np. określanej przez konkretną postać wierzeń religijnych starożytnych Greków), co dzisiaj ktoś rozważający, czy powiedzieć komuś prawdę o stanie jego zdrowia. Podstawą podjęcia działania z *moralnych* pobudek jest dobro osoby-adresata działania wynikające z pewnej oczywistości (intuicyjnej i intelektualnej) *kim* ta osoba jest *sama w sobie*.

Odwołania do godności człowieka wcale też nie oznaczają konfesyjnego uwikłania systemu wartości w prawie polskim. Przykład konstytucji RFN pokazuje, że treść pojęcia godności człowieka posiada treść niezależną od koneksji z treściami religijnymi, chociaż nie musi to oznaczać całkowitej różności tych treści, ani nie musi oznaczać braku związku genetycznego z – na przykład – teologią katolicką, protestancką, czy personalizmem chrześcijańskim. Świeckość państwa nie polega na głoszeniu czegoś diametralnie różnego w stosunku do takiej, czy innej religii, lecz na zachowaniu niezależności prawnej, strukturalnej i decyzyjnej od kościołów i grup wyznaniowych.

W dyskusjach nad nowymi ustawami (aborcja, *in vitro*, eutanazja itp.) odwołania do przyrodzonej godności człowieka mogą być skutecznie wykorzystywane i posiadają określoną treść prawną.

Możliwe jest także formalno-prawne podważanie pewnych aktualnie obowiązujących przepisów jako gwałcących najwyższe wartości konstytucyjne.

Istnieje wielka różnica pomiędzy wiarą w godność człowieka i posiadaniem teoretycznej informacji o jej istnieniu, a rzeczywistym jej zobaczeniem i doświadczeniem. Dlatego efektywną metodą prowadzącą do odkrycia *kim jesteśmy* może być szeroko pojęta edukacja.

Dr hab. Zbigniew Król, profesor
Wydział Administracji i Nauk Społecznych,
Politechnika Warszawska,
Zespół Filozofii i Hermeneutyki Matematyki,
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

Zbigniew Król

Discourse of Fundamental Values and Development of Poland and Polish Society

Abstract. The problem of the system (hierarchy) of values of the Polish society together with some long-term trends of its change is analyzed. There is a general problem whether values are objective and independent from some historical and economic determinants or from the given social structure. The problem of objectivity of values is important from the point of view of politicians because some systems of values can be perceived as an effective, useful and desirable tool in democratic social engineering. In connection with the above, the axiology of constitutional values present in the Polish constitution is discussed and some examples of the statistics concerning the values empirically accepted and the basic legal frames determining every possible change of the constitutional axiology in Poland are considered.

Keywords: fundamental values, axiology of Polish society, constitutional values, changes in value system, decision making.